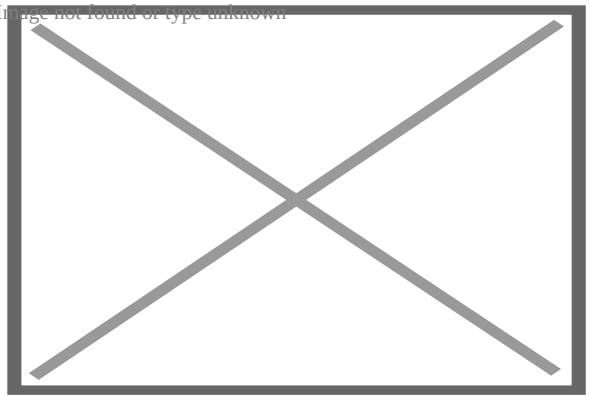
sobota, 18.02.2023

Obrzędowość doroczna

Andrzejki

Wigilia świętego Andrzeja (29.11.) jest zwyczajowo – nie tylko na Mazowszu – czasem panieńskich wróżb. Dziewczęta zbierały się w jednej z chat, aby wróżyć o przyszłości, zwłaszcza o zamążpójściu i powodzeniu u chłopców. Było wiele rodzajów wróżb: lanie wosku i odczytywanie przyszłości z cienia ulanej figury. Niektóre umiały też wróżyć z woskowych odprysków interpretowanych jako „narzędzia o zawodzie przyszłego męża. Wróżono również z lnu, np. dziewczyna podpalała dwa kłębki lnianego włókna – jeśli obie uleciały ku górze lub zetknęły się w locie – panna miała wziąć ślub. Dziewczęta wkładały sobie również na noc pod poduszkę męskie spodnie, aby we śnie zjawił się jej przyszły mąż. Inne hukały wieczorem nad studnią – z której strony niosło się echo, z tej strony miał przyjść kawaler. Wróżono też przyszłość z przedmiotów wkładanych pod talerze. Jeśli dziewczyna wylosowała czepiec – oznaczało to ślub, jeśli krzyż lub garstkę ziemi – śmierć w rodzinie, chleb oznaczał bogatego męża, kieliszek – męża pijaka, pierścionek – zaręczyny, a różaniec – pójście do zakonu.

Boże Narodzenie



Oczekiwanie na Boże Narodzenie rozpoczynał Adwent. Na Mazowszu wschodnim i Podlasiu początek adwentu ogłaszano za pomocą ligawek (legaw) – długich trąb pasterskich, które miały symbolizować trąby archanioła zwiastującego przyjście Zbawiciela lub przypominać o Sądzie Ostatecznym. Grano przez cały adwent, zwykle wieczorem. Nazywano to otrembywaniem adwentu.

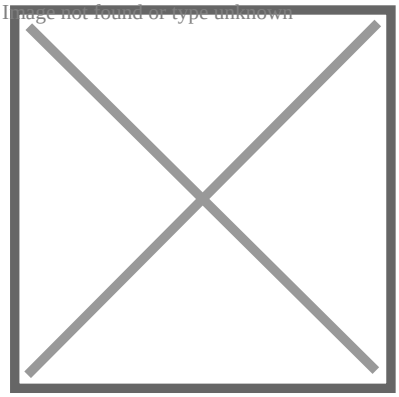
Ważnym dniem w adwencie był dzień św. Mikołaja (6.12), w którym kobiety przestrzegały zakazu przędzenia nici „aby wilki się nie motały", tj. nie wyrządzały szkód. Na Mazowszu Płockim wierzono, że św. Mikołaj zarządza wilkami i pozwala im szkodzić tym, którzy nie przestrzegali postu. Na wschodnim Mazowszu św. Mikołaja uważano za patrona dobytku i noszono w ten dzień do kościoła kury lub cielęta (później jedynie kawałki mięsa tych zwierząt) jako ofiarę z prośbą o ochronę. Zwierzęta lub mięso umieszczano za ołtarzem świętego.

Świętowanie Bożego Narodzenia rozpoczynała uroczysta wieczerza wigilijna, zwana pośnikiem, wiliją albo wieliją, podczas której łamano się opłatkiem, zwanym na Mazowszu pamiątka (okolice Ciechanowa), światy (wschodnie Mazowsze) lub jabłuszka. Choinka w mazowieckich domach pojawiła się późno – najwcześniej w latach 20. XX wieku; początkowo zdobiona skromnie – jabłkami, orzechami,

daskami z pierwsza pozdobami z opłatka; później ozdób pojawiało się więcej.

Wigilia Bożego Narodzenia to czas wypełniony magicznymi czynnościami – trzeba było wstać wcześnie rano, żeby być pracowitym przez cały rok. Nie wolno było nic pożyczać, a dobrą wróżbą była drobna kradzież i udana sprzedaż. Nie wolno było się kłócić ani wyrządzać nikomu przykrości, aby nie popsuć relacji rodzinnych i sąsiedzkich w nadchodzącym roku. Bardzo ważne były odwiedziny tego dnia – jeśli z wizytą przyszła kobieta – to źle, wróżyło to niepomyślny rok. Jeśli już weszła do domu, musiała dreptać w miejscu i usiąść szybko na stołku. Jeśli by tego nie zrobiła, kury nie siedziałyby w przyszłym roku na jajkach. Gdy przyszedł mężczyzna – wróżyło to rok dostatni oraz szybkie zamążpójście, jeśli w domu była panna na wydaniu. Zaś dziewczyna, która chciała mieć powodzenie u chłopców, powinna sama trzeć mak do wigilijnych potraw. Z długości źdźbeł siana lub słomy na wigilijnym stole wróżono urodzaj na len (im dłuższe źdźbło, tym lepiej) lub o długości życia domowników. Słoma ta miała znaczenie magiczne – zapewniała płodność i urodzaj. Owijano nią drzewka owocowe, a także bezpłodne kobiety. Aby kury i gęsi niosły dużo jajek, gospodyni wkładała słomę do ich gniazd.

Na stole wigilijnym zwykle znajdowała się nieparzysta ilość potraw, ale liczba zasiadających do wieczerzy musiała być zawsze parzysta – inaczej kogoś z domowników czekała by w nadchodzącym roku śmierć. Zapraszano więc bezdomnych, dziadów czy żebraków. Oprócz opłatka podawano zwykle kapuste z grzybamy, czyli betkamy, barsc grzybowy, kartofle tłucone polane makiem, kloski z makiem czy prozony groch, a także ptasie mleko otrzymywanego z konopi, a podawanego z kluskami. Na wschodnim Mazowszu najważniejsza była jednak kucija czy kucia, a więc pęcak z makiem utartym na masę i rozprowadzonym wodą osłodzoną cukrem lub miodem.



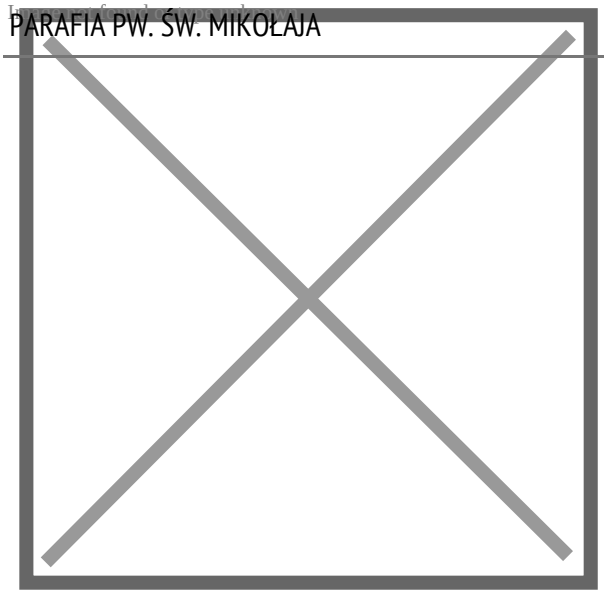
Od drugiego dnia świąt – dnia św. Szczepana – zaczynały chodzić po wsiach zespoły kolędnicze. Najbardziej widowiskowa była grupa Herodów, składająca się nieraz z kilkunastu aktorów, wśród których byli: król Herod, marszałek (w paradnym stroju wojskowym), żołnierze (zwykle od dwóch do sześciu), anioł, diabeł (zwany też Alegantem), śmierć, Żyd, koza, czasem też Kozak, Cygan lub Cudzoziemiec i zwykle bocian, z długim drewnianym dziobem, którym „atakował" panny. Nie wszyscy wpuszczali kolędników do domu, bo trzeba było im dać z góry ustaloną zapłatę. Czasem więc zbierano się większą grupą u jednego z gospodarzy i wspólnie oglądano przedstawienie.

Okres bożonarodzeniowy kończyło święto Trzech Króli (6.01.). Wigilia tego dnia to w wielu rejonach Mazowsza tzw. Szczodry Wieczór. Gospodynie przygotowywały specjalne bułki zwane szczodrakami. Wieczorem chodzili po domach chłopcy i prosili o poczęstunek, który zwykle otrzymywali. Jeśli nic nie dostali, mogli powiedzieć: „W tej chałupce mieszkają gołodupce, w garnki srają, nic nie mają, nam nie dają".

Karnawał

Na Podlasiu i Ziemi Białostockiej organizowano tzw. bachusy. Były to wieczory taneczne połączone z obfitymi poczęstunkami, na które składały się mięso, kiełbasa, różne placki, drożdżowe pampuchy smażone w tłuszczu, piwo oraz wódka. Urządzano je w domach w każdą sobotę karnawałową i w ostatki (ostatnie trzy dni karnawału).

Wielkanoc



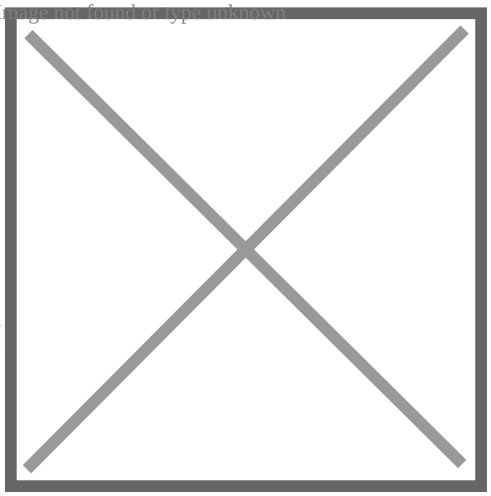
Obrzędowość wielkanocną rozpoczyna Środa Popielcowa. Dzień ten obfitował w liczne zabiegi magiczne, mające na celu zapewnienie urodzaju. W tym dniu (a także w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu zwaną Wstępną) wyśmiewano się ze starych panien i kawalerów, np. każąc im ciągnąć kłodę przez wieś i wykupywać się w karczmie. Kobietom i dziewczynom przyczepiano jakiś śmieszny przedmiot, np. główkę śledzia czy kurzą łapkę, a także stempy, czyli szmaciane lalki. Starsze mężatki zawoziły na saniach te, które od zeszłego Popielca wyszły za mąż. Młode musiały się wykupić wódką i jadłem starszym gospodyniom. W tym dniu również odbywały się „tańce", czy raczej podskoki bab na urodzaj lnu i konopi. Starsze kobiety zbierały się w karczmie i gdy sobie podpiły, skakały przez pień lub dookoła pnia, aby konopie i len rosły wysoko.

W czasie Wielkiego Postu nie spożywano mięsa ani żadnych tłuszczów zwierzęcych, nie pito alkoholu ani nie palono tytoniu. Nie urządzano też żadnych zabaw. Jedynym przerywnikiem czterdziestodniowego postu było tzw. półpoście, kiedy to jedną dobę kawalerowie płatali różne figle, np. wrzucali garnek z popiołem do domów, w których mieszkały panny czy malowano popiołem okna. Podpierali też drzwi chałupy klocem drewnianym, żeby domownicy nie mogli wyjść, wykradali sprzęty z gospodarstwa i wywozili na drugi koniec wsi itd. Mówiono, że w tym dniu chłopcy bijo półpość lub przebijajo połpoście.

Na Niedzielę Palmową przygotowywano palmy, których stałym składnikiem były gałązki roślin zielonych w zimie, jak tuja, bukszpan czy barwinek. Rankiem chłopcy smagali się rózgami wierzbowymi, co nazywano palmowaniem (palmujo sie lub obijajo sie). Dziewczęta zrywały się wcześnie rano z łóżek, żeby chłopcy nie mogli ich wychłostać lub ewentualnie, żeby one mogły wychłostać chłopców. Wierzono, że poświęcona palma chroni dom przed złem, a zeszłoroczna spalona w piecu chlebowym zapewni gospodarzom dostatek.

Na Wielkanoc przygotowywano pisanki (piski), które najpierw malowano roztopionym woskiem w różne wzory, a następnie farbowano w łupinach cebuli czy młodego żyta. Stosowano też technikę wyskrobywania wzorów na już ufarbowanym jajku.

Charakterystycznym zwyczajem wielkanocnym było budowanie huśtawek (tzw. wozawki, wiuchawki, hysiawki, hujdawki, huździawki, uździawki, a także subienice) z sosnowych drągów lub ławek. Huśtali się zwykle kawalerowie, dzieci, rzadziej żonaci gospodarze czy zamężne gospodynie. Wierzono, że kto będzie się huśtał podczas świąt, tego przez cały rok nie będzie bolała głowa lub krzyż.



Charakterystyczne dla Wielkiej Niedzieli i Poniedziałku Wielkanocnego było na wschodnim Mazowszu tzw. wołocebne czy włocewne. Chodzić po wołocebnem znaczyło zbierać datki, najczęściej w postaci jaj, a dać włocewne lub wykup – to obdarować kogoś jajkami. W okolicach Tykocina zwyczaj ten nazywano chodzenie z konopielko, ponieważ uczestnicy – kawalerowie – śpiewali zawsze pieśń zaczynającą się od słów: „Cienka, mała konopielka". Kawalery przychodzili pod okna domów dziewcząt i śpiewali. A gdy zostali wpuszczeni do środka, dwóch z nich składało ręce tworząc „stołeczek", na którym sadzali pannę i huśtali. Im panna była bardziej urodziwa, tym dłużej ją huśtali i śpiewali więcej pieśni.

W innych rejonach chłopcy chodzili z wystruganym z drewna kogutkiem, winszując gospodarzom wesołych świąt. Podobnie chodziły dziewczęta – z gaikiem, czyli zieloną gałęzią przystrojoną wstążkami lub papierowymi

kwiatami. Za życzenia i śpiewane dla domowników piosenki, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta otrzymywali jajka i pokarmy ze świątecznego stołu.

Zielone Świątki

Na Podlasiu w wigilię Zielonych Świątek rozpalano w nocy ogniska obrzędowe, nazywane palinockami (w innych regionach noszą one nazwę sobótki). Obecni wówczas pasterze bydła rozniecali od ognia wiechcie słomy i pochodnie i biegali z nimi wokół pól i pastwisk (opalanie zboża), wierząc, że zapewni to urodzaj, pomyślny wypas oraz powodzenie w zabiegach hodowlanych.

Bardzo charakterystycznym zwyczajem występującym na pograniczu polsko-białoruskim było obchodzenie pól z królewną (krolowna). W drugi dzień Zielonych Świąt dziewczęta rozpalały w polu ognisko. Tam plotły wianek z ruty, chabru i brzozowych lub klonowych gałązek i wybierały spośród siebie „królewnę" – zwykle najmłodszą i najładniejszą dziewczynę, którą ubierano w białą lub niebieską suknię, strojono wstążką i koralami. Na głowę wkładano jej wianek, czyli korune oraz okrywano głowę chustką lub białym płótnem i oprowadzano trzykrotnie wokół ogniska. Następnie dziewczęta (marszałki) oprowadzały królewnę granicami wioskowych pól, a potem przychodziły do wioski. Tam wstępowały do niektórych chat gdzie otrzymywały poczęstunek i podarunki. Szły też do matki królewny, która musiała dać wykupne za córkę. Wreszcie z zebranym we wsi jedzeniem dziewczyny udawały się do karczmy, gdzie gromadzili się chłopcy, którzy z kolei kupowali wódkę. Wszystko kończyło się wspólną zabawą i tańcami.